

Hardy Niemiec patrzył zezem na Marcina, knul różną intręgi, lecz otwartej swady unikał, pa- miętając dobrze, że „kalser” dostał zasłużone ciepłi i te rdzenie polskie ziemie wróć, niebawem do smartwychwstałej Polski. I nastal takidzien histo- ryczny, w którym „błęktiny generał” rzucił złoty

nie. Hardy Niemiec patrzył zezem na Marcina, knul różną intręgi, lecz otwartej swady unikał, pa- miętając dobrze, że „kalser” dostał zasłużone ciepłi i te rdzenie polskie ziemie wróć, niebawem do smartwychwstałej Polski. I nastal takidzien histo- ryczny, w którym „błęktiny generał” rzucił złoty

nie. Hardy Niemiec patrzył zezem na Marcina, knul różną intręgi, lecz otwartej swady unikał, pa- miętając dobrze, że „kalser” dostał zasłużone ciepłi i te rdzenie polskie ziemie wróć, niebawem do smartwychwstałej Polski. I nastal takidzien histo- ryczny, w którym „błęktiny generał” rzucił złoty

nie. Hardy Niemiec patrzył zezem na Marcina, knul różną intręgi, lecz otwartej swady unikał, pa- miętając dobrze, że „kalser” dostał zasłużone ciepłi i te rdzenie polskie ziemie wróć, niebawem do smartwychwstałej Polski. I nastal takidzien histo- ryczny, w którym „błęktiny generał” rzucił złoty

Włosek co? Zostac? — Zostan. Tom, — poslyszal glos siostry. Magda ujęła go pod ramię, ojciec wpoi go objal i oboje zaczęli go łagodnie oddalać od morza. Nie upierał się, uszedł z nimi kilkanaście kroków, gdy wtem posły- szal sztydercy smiech Jagi. Stanal jak wryty. Obej- rzał się szybko. Jaga stała w posrnodku szalupy, która gromada pozostających na brzegu rybaków, spychała na głębię, brodząc w wodzie rak po kostki, rak powyżej pasa, w miarę przypływu czy odpły- wu nowej fali. Powrótnie uczuł chłopak, że wymie- rzono mu policzek, powrótnie przycisnął dłoń do serca, które skurczyło się boleśnie. Jednym kry- wem uwolnił się z ramion ojca i siostry, roztrząsł tym ludzi, wskoczył przeczenie do rozkopywanej lo- dzi, porwał wpoi Jagę i mimo jej opora wyrzucił ją

— Ah, ta tam? He, he, he, koleczy. Smulski

nie. Hardy Niemiec patrzył zezem na Marcina, knul różną intręgi, lecz otwartej swady unikał, pa- miętając dobrze, że „kalser” dostał zasłużone ciepłi i te rdzenie polskie ziemie wróć, niebawem do smartwychwstałej Polski. I nastal takidzien histo- ryczny, w którym „błęktiny generał” rzucił złoty

nie. Hardy Niemiec patrzył zezem na Marcina, knul różną intręgi, lecz otwartej swady unikał, pa- miętając dobrze, że „kalser” dostał zasłużone ciepłi i te rdzenie polskie ziemie wróć, niebawem do smartwychwstałej Polski. I nastal takidzien histo- ryczny, w którym „błęktiny generał” rzucił złoty

nie. Hardy Niemiec patrzył zezem na Marcina, knul różną intręgi, lecz otwartej swady unikał, pa- miętając dobrze, że „kalser” dostał zasłużone ciepłi i te rdzenie polskie ziemie wróć, niebawem do smartwychwstałej Polski. I nastal takidzien histo- ryczny, w którym „błęktiny generał” rzucił złoty

za burzę z takim rozmachem, że ku wesołosci dzie- ciarni runęła jak długa i skapala się po szyję na- nadbiegającej fali. Nie pozwolono jej wsiąść na- powróć. Musiała pozostać na brzegu wraz z innymi, musiała patrzeć bezczynnie na bohaterskie zapasy żalugi szalupy, która fale odrzucały bezustannie, jakby ją usiłowały odwieść od szalonego przedsię- wzięcia. Wreszcie potężny grywacz, apeniony od pędu, rozwsłoczonony, że nie mógł porzec twardej pławy, zawrócił szybko, uniósł na swym szerokim grzbiecie szalupę rakunkową i powiódł ją w dół i tan z falami na zdradliwie ruchomą posadzkę wzbu- rzonego morza.

Włosek co? Zostac? — Zostan. Tom, — poslyszal glos siostry. Magda ujęła go pod ramię, ojciec wpoi go objal i oboje zaczęli go łagodnie oddalać od morza. Nie upierał się, uszedł z nimi kilkanaście kroków, gdy wtem posły- szal sztydercy smiech Jagi. Stanal jak wryty. Obej- rzał się szybko. Jaga stała w posrnodku szalupy, która gromada pozostających na brzegu rybaków, spychała na głębię, brodząc w wodzie rak po kostki, rak powyżej pasa, w miarę przypływu czy odpły- wu nowej fali. Powrótnie uczuł chłopak, że wymie- rzono mu policzek, powrótnie przycisnął dłoń do serca, które skurczyło się boleśnie. Jednym kry- wem uwolnił się z ramion ojca i siostry, roztrząsł tym ludzi, wskoczył przeczenie do rozkopywanej lo- dzi, porwał wpoi Jagę i mimo jej opora wyrzucił ją

— Ah, ta tam? He, he, he, koleczy. Smulski

nie. Hardy Niemiec patrzył zezem na Marcina, knul różną intręgi, lecz otwartej swady unikał, pa- miętając dobrze, że „kalser” dostał zasłużone ciepłi i te rdzenie polskie ziemie wróć, niebawem do smartwychwstałej Polski. I nastal takidzien histo- ryczny, w którym „błęktiny generał” rzucił złoty

nie. Hardy Niemiec patrzył zezem na Marcina, knul różną intręgi, lecz otwartej swady unikał, pa- miętając dobrze, że „kalser” dostał zasłużone ciepłi i te rdzenie polskie ziemie wróć, niebawem do smartwychwstałej Polski. I nastal takidzien histo- ryczny, w którym „błęktiny generał” rzucił złoty

nie. Hardy Niemiec patrzył zezem na Marcina, knul różną intręgi, lecz otwartej swady unikał, pa- miętając dobrze, że „kalser” dostał zasłużone ciepłi i te rdzenie polskie ziemie wróć, niebawem do smartwychwstałej Polski. I nastal takidzien histo- ryczny, w którym „błęktiny generał” rzucił złoty

— Ah, ta tam? He, he, he, koleczy. Smulski

Włosek co? Zostac? — Zostan. Tom, — poslyszal glos siostry. Magda ujęła go pod ramię, ojciec wpoi go objal i oboje zaczęli go łagodnie oddalać od morza. Nie upierał się, uszedł z nimi kilkanaście kroków, gdy wtem posły- szal sztydercy smiech Jagi. Stanal jak wryty. Obej- rzał się szybko. Jaga stała w posrnodku szalupy, która gromada pozostających na brzegu rybaków, spychała na głębię, brodząc w wodzie rak po kostki, rak powyżej pasa, w miarę przypływu czy odpły- wu nowej fali. Powrótnie uczuł chłopak, że wymie- rzono mu policzek, powrótnie przycisnął dłoń do serca, które skurczyło się boleśnie. Jednym kry- wem uwolnił się z ramion ojca i siostry, roztrząsł tym ludzi, wskoczył przeczenie do rozkopywanej lo- dzi, porwał wpoi Jagę i mimo jej opora wyrzucił ją

— Ah, ta tam? He, he, he, koleczy. Smulski

nie. Hardy Niemiec patrzył zezem na Marcina, knul różną intręgi, lecz otwartej swady unikał, pa- miętając dobrze, że „kalser” dostał zasłużone ciepłi i te rdzenie polskie ziemie wróć, niebawem do smartwychwstałej Polski. I nastal takidzien histo- ryczny, w którym „błęktiny generał” rzucił złoty

nie. Hardy Niemiec patrzył zezem na Marcina, knul różną intręgi, lecz otwartej swady unikał, pa- miętając dobrze, że „kalser” dostał zasłużone ciepłi i te rdzenie polskie ziemie wróć, niebawem do smartwychwstałej Polski. I nastal takidzien histo- ryczny, w którym „błęktiny generał” rzucił złoty

nie. Hardy Niemiec patrzył zezem na Marcina, knul różną intręgi, lecz otwartej swady unikał, pa- miętając dobrze, że „kalser” dostał zasłużone ciepłi i te rdzenie polskie ziemie wróć, niebawem do smartwychwstałej Polski. I nastal takidzien histo- ryczny, w którym „błęktiny generał” rzucił złoty

— Ah, ta tam? He, he, he, koleczy. Smulski

Włosek co? Zostac? — Zostan. Tom, — poslyszal glos siostry. Magda ujęła go pod ramię, ojciec wpoi go objal i oboje zaczęli go łagodnie oddalać od morza. Nie upierał się, uszedł z nimi kilkanaście kroków, gdy wtem posły- szal sztydercy smiech Jagi. Stanal jak wryty. Obej- rzał się szybko. Jaga stała w posrnodku szalupy, która gromada pozostających na brzegu rybaków, spychała na głębię, brodząc w wodzie rak po kostki, rak powyżej pasa, w miarę przypływu czy odpły- wu nowej fali. Powrótnie uczuł chłopak, że wymie- rzono mu policzek, powrótnie przycisnął dłoń do serca, które skurczyło się boleśnie. Jednym kry- wem uwolnił się z ramion ojca i siostry, roztrząsł tym ludzi, wskoczył przeczenie do rozkopywanej lo- dzi, porwał wpoi Jagę i mimo jej opora wyrzucił ją

Znać się
Plaszczy
Nie mieć
Uderzać z
Oto ideal
— A jest
— O, cze
Kto zglebi
Dadzą się
Myśleć nie
Bezdużny
Niech gwał
Zakuł swy
I taką pod
Ze nawet
Jakiż to
Tłum żąd
Dziś nie s
I ścierwem
Liże te sto

Wawa
Organ
Kurier R
Warszawa
ny miesz
Aby z
potożenia
tomni, że
Warszawy
osób, z k
wyjechał
— Nowe zos
procent sp
tych dom
lepsze zos
okupacyj
Ponadto
pacyjnym
szych mi
umieszca
mieckich
cała masa
Łatwo n
w jakim
— Ludność
duży proc
uchodźcy
miast oku
po to, aby
lic koloni
władzonic

Udzielam
Zgłoszenia;
ios de Car

PAL
70 POKO
CA, 14 O
PRYWATN
RESTO
KUCHN
Aut
spo
Właści

Prowa
BUA

— Zostańiesz smarkaczem — zabełkotaj Johann Kohnke, przesuwając w zębach fajkę, co było czarką najgorszego humoru.

— Nie ośmieszaj mnie ojczyste... Błagam, ja muszę!

Stary Johann musiał snuć dostrec rozpacze bliżki w niebieskich, dziecięco łagodnych oczach pierworodnego, bo spuścił z tonu...

— Thomas... Chcesz oświecić ojca? Siostrze? Spójrz tylko... Morze się wściekło dzisiaj... Pewna śmierć... — rzekł łagodnie.

Mimowolnie spojrział Tomek na morze. Znał się z nim, odkąd zaczął walczyć od ziemi odróżniać, znał się z nim od dnia, kiedy, zmylwszy czujność matki, poczuł się na caworakach ze wsi do Irzy-stani i dokonał szalwiarzającego odkrycia, że ta oli-brzymia, ruchliwa, zmieniająca co godzinę koloru "plaża" jest zimniejsza niż piasek i rozstępuje się zdradliwie pod naciśnięciem stopy. Później nauczył się pływać, jeszcze później wyjeżdżał z ojcem zagło-wym kutrem, za polskich już czasów odbył kilka

— Wiatr zmienił kierunek, więc droga powrotna ratowników wydłużyla się dwukrotnie i czarna noc spowila do snu pół wysep, kiedy wreszcie gdzieś blisko zabrział dobrze znajomy bas Marcina, kie-rującego szalupą wprost na szep ratunkową, wi-doczną zdaleka dzięki licznym latarkom czełkającej gromady.

— Uratowaliście go? — zakrzyknęła któraś z rybaczek.

— Tak — odparł Owsik.

— I żyje?

— Żyje.

Mimo tak pomyślnego wyniku wyprawy, głos Marcina nie brzmiał bynajmniej triumfalnie, prze-ciwnie, dźwięczała w nim nuta troski żalu, przy-gnębienia. Jakoż, nie czekając dalszych rapytań, cōdał do małej chwili:

— Rozbitek żyje, ale spotkało nas inne nie-szczęście.

— Gott... Jezus Maria!... Was ist geschehen?.. Co się stało, mówcie, Marcinie, — padły po pol-sku, po niemiecku obrzki przerażonych ryba-cek. A z ciemności, z niewidzialnej jeszcze lodzi przyspłynęła smutna wiadomość:

— Jeden z naszych zginał!

Na dobrą minutę zapanowała grobowa cisza, której nikt przerwać nie śmiał, choć nie było

— I tyś winna jego śmierci, pustą żalotniczo, — wtrącił Johann. Wyprzedził Marcina, szarpnął Jaga za ramię i obrzucił go potokiem matrymonialnych przekleństw.

— Matkujecie się, Janie, bym nie zapominał, że macie świętą żalobę, — rze i Owsik surowo, zasłaniając swą rosłą postać odniemając odzgrozy dziewczyne.

Johann Kohnke wpadł w furję, bo słowa Owsika przypominały mu niejawną stratę drugiej żo-ny, która kochał naprawdę i kto wie do jakich rozszarpanych scen byłoby doszło przy zwłokach Tom-ka, gdyby nie stałowca interwencja starszych rybaków. Chwycony w kliszcze ich żyłastych rąk, przestał się Johann szwimować, lecz miotał dalej obydne przekleństwa, spoglądając z bezdenną nie-nawścią na oddalającą się szwtko parę...

— Nasze porachunki nieuregulowane jeszcze, Marcinie, — zawołał w końcu, a słowa te, wyrze-żone w tych okolicznościach, zabrzmiały jak po-gróbka, jak zapowiedź bezlitosnej walki na śmierć i życie...

— Wiatr zmienił kierunek, więc droga powrotna ratowników wydłużyla się dwukrotnie i czarna noc spowila do snu pół wysep, kiedy wreszcie gdzieś blisko zabrział dobrze znajomy bas Marcina, kie-rującego szalupą wprost na szep ratunkową, wi-doczną zdaleka dzięki licznym latarkom czełkającej gromady.

— Uratowaliście go? — zakrzyknęła któraś z rybaczek.

— Tak — odparł Owsik.

— I żyje?

— Żyje.

Mimo tak pomyślnego wyniku wyprawy, głos Marcina nie brzmiał bynajmniej triumfalnie, prze-ciwnie, dźwięczała w nim nuta troski żalu, przy-gnębienia. Jakoż, nie czekając dalszych rapytań, cōdał do małej chwili:

— Rozbitek żyje, ale spotkało nas inne nie-szczęście.

— Gott... Jezus Maria!... Was ist geschehen?.. Co się stało, mówcie, Marcinie, — padły po pol-sku, po niemiecku obrzki przerażonych ryba-cek. A z ciemności, z niewidzialnej jeszcze lodzi przyspłynęła smutna wiadomość:

— Jeden z naszych zginał!

Na dobrą minutę zapanowała grobowa cisza, której nikt przerwać nie śmiał, choć nie było

— I tyś winna jego śmierci, pustą żalotniczo, — wtrącił Johann. Wyprzedził Marcina, szarpnął Jaga za ramię i obrzucił go potokiem matrymonialnych przekleństw.

— Matkujecie się, Janie, bym nie zapominał, że macie świętą żalobę, — rze i Owsik surowo, zasłaniając swą rosłą postać odniemając odzgrozy dziewczyne.

Johann Kohnke wpadł w furję, bo słowa Owsika przypominały mu niejawną stratę drugiej żo-ny, która kochał naprawdę i kto wie do jakich rozszarpanych scen byłoby doszło przy zwłokach Tom-ka, gdyby nie stałowca interwencja starszych rybaków. Chwycony w kliszcze ich żyłastych rąk, przestał się Johann szwimować, lecz miotał dalej obydne przekleństwa, spoglądając z bezdenną nie-nawścią na oddalającą się szwtko parę...

— Nasze porachunki nieuregulowane jeszcze, Marcinie, — zawołał w końcu, a słowa te, wyrze-żone w tych okolicznościach, zabrzmiały jak po-gróbka, jak zapowiedź bezlitosnej walki na śmierć i życie...

— I tyś winna jego śmierci, pustą żalotniczo, — wtrącił Johann. Wyprzedził Marcina, szarpnął Jaga za ramię i obrzucił go potokiem matrymonialnych przekleństw.

— Matkujecie się, Janie, bym nie zapominał, że macie świętą żalobę, — rze i Owsik surowo, zasłaniając swą rosłą postać odniemając odzgrozy dziewczyne.

Johann Kohnke wpadł w furję, bo słowa Owsika przypominały mu niejawną stratę drugiej żo-ny, która kochał naprawdę i kto wie do jakich rozszarpanych scen byłoby doszło przy zwłokach Tom-ka, gdyby nie stałowca interwencja starszych rybaków. Chwycony w kliszcze ich żyłastych rąk, przestał się Johann szwimować, lecz miotał dalej obydne przekleństwa, spoglądając z bezdenną nie-nawścią na oddalającą się szwtko parę...

— Nasze porachunki nieuregulowane jeszcze, Marcinie, — zawołał w końcu, a słowa te, wyrze-żone w tych okolicznościach, zabrzmiały jak po-gróbka, jak zapowiedź bezlitosnej walki na śmierć i życie...

— I tyś winna jego śmierci, pustą żalotniczo, — wtrącił Johann. Wyprzedził Marcina, szarpnął Jaga za ramię i obrzucił go potokiem matrymonialnych przekleństw.

— Matkujecie się, Janie, bym nie zapominał, że macie świętą żalobę, — rze i Owsik surowo, zasłaniając swą rosłą postać odniemając odzgrozy dziewczyne.

Johann Kohnke wpadł w furję, bo słowa Owsika przypominały mu niejawną stratę drugiej żo-ny, która kochał naprawdę i kto wie do jakich rozszarpanych scen byłoby doszło przy zwłokach Tom-ka, gdyby nie stałowca interwencja starszych rybaków. Chwycony w kliszcze ich żyłastych rąk, przestał się Johann szwimować, lecz miotał dalej obydne przekleństwa, spoglądając z bezdenną nie-nawścią na oddalającą się szwtko parę...

— Nasze porachunki nieuregulowane jeszcze, Marcinie, — zawołał w końcu, a słowa te, wyrze-żone w tych okolicznościach, zabrzmiały jak po-gróbka, jak zapowiedź bezlitosnej walki na śmierć i życie...

— I tyś winna jego śmierci, pustą żalotniczo, — wtrącił Johann. Wyprzedził Marcina, szarpnął Jaga za ramię i obrzucił go potokiem matrymonialnych przekleństw.

— Matkujecie się, Janie, bym nie zapominał, że macie świętą żalobę, — rze i Owsik surowo, zasłaniając swą rosłą postać odniemając odzgrozy dziewczyne.

Johann Kohnke wpadł w furję, bo słowa Owsika przypominały mu niejawną stratę drugiej żo-ny, która kochał naprawdę i kto wie do jakich rozszarpanych scen byłoby doszło przy zwłokach Tom-ka, gdyby nie stałowca interwencja starszych rybaków. Chwycony w kliszcze ich żyłastych rąk, przestał się Johann szwimować, lecz miotał dalej obydne przekleństwa, spoglądając z bezdenną nie-nawścią na oddalającą się szwtko parę...

— Nasze porachunki nieuregulowane jeszcze, Marcinie, — zawołał w końcu, a słowa te, wyrze-żone w tych okolicznościach, zabrzmiały jak po-gróbka, jak zapowiedź bezlitosnej walki na śmierć i życie...

III.

II.

— Wiatr zmienił kierunek, więc droga powrotna ratowników wydłużyla się dwukrotnie i czarna noc spowila do snu pół wysep, kiedy wreszcie gdzieś blisko zabrział dobrze znajomy bas Marcina, kie-rującego szalupą wprost na szep ratunkową, wi-doczną zdaleka dzięki licznym latarkom czełkającej gromady.

— Uratowaliście go? — zakrzyknęła któraś z rybaczek.

— Tak — odparł Owsik.

— I żyje?

— Żyje.

Mimo tak pomyślnego wyniku wyprawy, głos Marcina nie brzmiał bynajmniej triumfalnie, prze-ciwnie, dźwięczała w nim nuta troski żalu, przy-gnębienia. Jakoż, nie czekając dalszych rapytań, cōdał do małej chwili:

— Rozbitek żyje, ale spotkało nas inne nie-szczęście.

— Gott... Jezus Maria!... Was ist geschehen?.. Co się stało, mówcie, Marcinie, — padły po pol-sku, po niemiecku obrzki przerażonych ryba-cek. A z ciemności, z niewidzialnej jeszcze lodzi przyspłynęła smutna wiadomość:

— Jeden z naszych zginał!

Na dobrą minutę zapanowała grobowa cisza, której nikt przerwać nie śmiał, choć nie było

— Wiatr zmienił kierunek, więc droga powrotna ratowników wydłużyla się dwukrotnie i czarna noc spowila do snu pół wysep, kiedy wreszcie gdzieś blisko zabrział dobrze znajomy bas Marcina, kie-rującego szalupą wprost na szep ratunkową, wi-doczną zdaleka dzięki licznym latarkom czełkającej gromady.

— Uratowaliście go? — zakrzyknęła któraś z rybaczek.

— Tak — odparł Owsik.

— I żyje?

— Żyje.

Mimo tak pomyślnego wyniku wyprawy, głos Marcina nie brzmiał bynajmniej triumfalnie, prze-ciwnie, dźwięczała w nim nuta troski żalu, przy-gnębienia. Jakoż, nie czekając dalszych rapytań, cōdał do małej chwili:

— Rozbitek żyje, ale spotkało nas inne nie-szczęście.

— Gott... Jezus Maria!... Was ist geschehen?.. Co się stało, mówcie, Marcinie, — padły po pol-sku, po niemiecku obrzki przerażonych ryba-cek. A z ciemności, z niewidzialnej jeszcze lodzi przyspłynęła smutna wiadomość:

— Jeden z naszych zginał!

Na dobrą minutę zapanowała grobowa cisza, której nikt przerwać nie śmiał, choć nie było

— Wiatr zmienił kierunek, więc droga powrotna ratowników wydłużyla się dwukrotnie i czarna noc spowila do snu pół wysep, kiedy wreszcie gdzieś blisko zabrział dobrze znajomy bas Marcina, kie-rującego szalupą wprost na szep ratunkową, wi-doczną zdaleka dzięki licznym latarkom czełkającej gromady.

— Uratowaliście go? — zakrzyknęła któraś z rybaczek.

— Tak — odparł Owsik.

— I żyje?

— Żyje.

Mimo tak pomyślnego wyniku wyprawy, głos Marcina nie brzmiał bynajmniej triumfalnie, prze-ciwnie, dźwięczała w nim nuta troski żalu, przy-gnębienia. Jakoż, nie czekając dalszych rapytań, cōdał do małej chwili:

— Rozbitek żyje, ale spotkało nas inne nie-szczęście.

— Gott... Jezus Maria!... Was ist geschehen?.. Co się stało, mówcie, Marcinie, — padły po pol-sku, po niemiecku obrzki przerażonych ryba-cek. A z ciemności, z niewidzialnej jeszcze lodzi przyspłynęła smutna wiadomość:

— Jeden z naszych zginał!

Na dobrą minutę zapanowała grobowa cisza, której nikt przerwać nie śmiał, choć nie było

— Wiatr zmienił kierunek, więc droga powrotna ratowników wydłużyla się dwukrotnie i czarna noc spowila do snu pół wysep, kiedy wreszcie gdzieś blisko zabrział dobrze znajomy bas Marcina, kie-rującego szalupą wprost na szep ratunkową, wi-doczną zdaleka dzięki licznym latarkom czełkającej gromady.

— Uratowaliście go? — zakrzyknęła któraś z rybaczek.

— Tak — odparł Owsik.

— I żyje?

— Żyje.

Mimo tak pomyślnego wyniku wyprawy, głos Marcina nie brzmiał bynajmniej triumfalnie, prze-ciwnie, dźwięczała w nim nuta troski żalu, przy-gnębienia. Jakoż, nie czekając dalszych rapytań, cōdał do małej chwili:

— Rozbitek żyje, ale spotkało nas inne nie-szczęście.

— Gott... Jezus Maria!... Was ist geschehen?.. Co się stało, mówcie, Marcinie, — padły po pol-sku, po niemiecku obrzki przerażonych ryba-cek. A z ciemności, z niewidzialnej jeszcze lodzi przyspłynęła smutna wiadomość:

— Jeden z naszych zginał!

Na dobrą minutę zapanowała grobowa cisza, której nikt przerwać nie śmiał, choć nie było

I sprawił los, że powoli nie skrzyżowały się drogi życia tych osób, które przed dwudziestu z górą laty były bohaterami dramatu, jaki się rozegrał na Helu. I krew się także polata nie-siędy...

I sprawił los, że powoli nie skrzyżowały się drogi życia tych osób, które przed dwudziestu z górą laty były bohaterami dramatu, jaki się rozegrał na Helu. I krew się także polata nie-siędy...

I sprawił los, że powoli nie skrzyżowały się drogi życia tych osób, które przed dwudziestu z górą laty były bohaterami dramatu, jaki się rozegrał na Helu. I krew się także polata nie-siędy...

I sprawił los, że powoli nie skrzyżowały się drogi życia tych osób, które przed dwudziestu z górą laty były bohaterami dramatu, jaki się rozegrał na Helu. I krew się także polata nie-siędy...

